



WYJAŚNIJ TO, LOTKO!

Martyna
Skibińska



dwie siostry



Martyna Skibińska

Wyjaśnij to, Lotko!



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2020

Poniedziałek

Inspektor Mrock władczym ruchem ręki zatrzymał taksówkę. „Jeśli nie pojawią się nieprzewidziane okoliczności, to zakończę śledztwo w kilka dni” – pomyślał, rozsiadając się na spękanej tapicerce ze skaju. „Sprawcą prawdopodobnie okaże się...”

– Którą stacyjkę szanowny pan preferuje? Może być Szlagier FM? – zagaił rześko taksówkarz.

„Szlag by to trafił! Byłem o włos od rozwiązania zagadki! Dlaczego każdy myśli, że geniuszom wolno przeszkadzać w pracy?” Zrezygnowany inspektor nasunął kapelusz na twarz. Kierowca widział w lusterku tylko denko eleganckiej fedory od kapeluszników Stock and Co, 42–44 Jermyn Close, London. Inspektor uniósł dłoń, uprzedzając kolejne pytanie taksówkarza.

– Na Topi Nambura dwanaście, tylko szybko – rzucił ponuro spod ronda.



Lotka wsunęła kieszonkowe wydanie *Inspektora Mrocka* do plecaka. Autobus zatrzymał się na przystanku, na którym zawsze wsiadała Wanda.

– Hej, Wanda, tutaj! – Lotka zamachała dłonią.

– Nie widać cię, jak

jesteś ubrana cała na czarno – zauważyła Wanda, wciskając się na miejsce obok przyjaciółki.

– I o to chodzi. W czerni stajesz się niewidzialna. A jak jesteś niewidzialna, to nie wpadasz w kłopoty. – Lotka zrobiła mądrą minę. – I nauczyciele nie wzywają cię do tablicy. Udowodnione. Przynajmniej nie tak często.

– Serio? – Wanda nie wyglądała na przekonaną.

– To logiczne. Żaden drapieżnik nie zaatakuje ofiary, jeśli jej nie zauważy. Trzeba się tylko wtopić w tło, udawać cień.

– Twoja siostra się nie wtopia. – Wanda wskazała głową na dwa rzędy siedzeń z przodu, gdzie kilka dziewczynek w kolorowych bluzkach wykonywało choreografię do ostatniej piosenki zespołu Atomic Chicken. Nie wszyscy w autobusie byli zachwyceni popisami, jednak większość pasażerów obserwowała je z uśmiechem, a niektórzy nawet klaskali do rytmu.

Grupką dyrygowała dziewczynka bardzo podobna do Lotki, ale od stóp do głów przystrojona w jasne pastele.

– Mela jest wyjątkiem, który tylko potwierdza regułę – westchnęła Lotka. – Nauczyciele ją kochają. Może gadać na lekcji, być nieprzygotowana, spóźniać się, a oni sami ją usprawiedliwiają. Jest dla nich jak ulubiona maskotka.

Jak pluszowy króliczek.

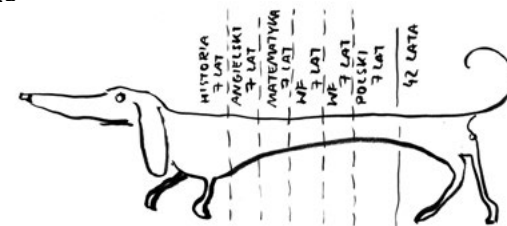
Wanda zmarszczyła nos.

– Jak na bliźnięta jednojajowe to strasznie się różnicie.

– Moją część jaja chyba podmienili w szpitalu.

Autobus zwolnił. Dziewczynki złapały swoje plecaki i skierowały się do wyjścia.

– Mam dzisiaj sześć leeeeeeeekcji – ziewnęła Wanda.



– Ja teeeeeez... – Lotka zaraziła się ziewaniem. – Jedna lekcja to jak rok z życia człowieka. Albo siedem lat życia psa. Wyjdziemy ze szkoły jako dwa bardzo stare jamniki.

– Może nie będzie tak źle – powiedziała Wanda, nie wierząc we własne słowa. – Może dzisiaj wydarzy się coś ciekawego.

* * *

Wąty strumień światła z policyjnej latarki po kolei wydobywał z ciemności fragmenty piwnicy. Brudne rury, zdezelowane metalowe szafki, rdzewiejące pojemniki, stoje. Wzdłuż ścian wisiały wielkie tace pełne świeżo zerwanych liści. Trzewik inspektora przykleił się do lepkiej plamy na posadzce. Mrock złożył gumową rękawiczkę. Przykucnął. Nad jego głową, piętro wyżej, rozległy się szybkie kroki. Nie było czasu. Dotknął krwistej plamy na ziemi. Uniósł dłoń do oczu i delikatnie roztarł brunatny skrzep między palcami. „Ciekawe, bardzo ciekawe”. Powąchał, a następnie polizał palec. „Dżem. Porzeczkowy? Nie. To morwa. A wszędzie wokół liście morwy. Czyżby ktoś hodował tu jedwabniki? W jakim celu?” Wyjmował z kieszeni notes, kiedy nagle...

– Auć! – Lotka aż podskoczyła od kuksańca w bok. – Zwa-riowałaś?

Mela skinieniem głowy wskazała zbliżającą się nauczycielkę. Lotka nasu-nęła zeszyt na książkę i udając ogromne za-interesowanie, wpa-trzyła się w wiszącą przed nią mapę świata. Laserowe spojrzenie pani od historii ominęło obie siostry. Jej celownik zatrzymał się na Adasiu. Lotka mogłaby przysiąc, że na twarzy kolegi oprócz przerażenia widzi również świecący na czerwono, drgający punkt.



– Adaś. Co Europa zyskała dzięki wielkim odkryciom geograficznym?

– Mnóstwo bardzo, bardzo przydatnych rzeczy...

– Zamieniam się w słuch.

Adaś bezradnie rozejrzał się po klasie. Maks i Szajbus zamknęli oczy, wystawili języki i powoli obsunęli się pod ławkę, udając świeże zwłoki.

– Dżumę?... – zaryzykował Adaś nieśmiało, odgadując ich pantomimę.

– Skup się, chłopcze.

– To może ospę?

– Siadaj.



Lotka wstrzymała oddech. Starła się z całych sił wyglądać najczarniej i najmniej zauważeniej, jak się da. Niestety. Laserowe oczy nauczycielki wyłowiły Lotkę z tła klasy.

– Lotko, a co ty zaproponujesz? – wycodziła powoli pani od historii.

Lotka wzięła głęboki wdech. Zerknęła na zegar nad drzwiami. Wskazywał 08:09. Do końca lekcji zostało jeszcze ponad pół godziny. Inspektorze, ratuj! „Czyżby ktoś hodował tu...”

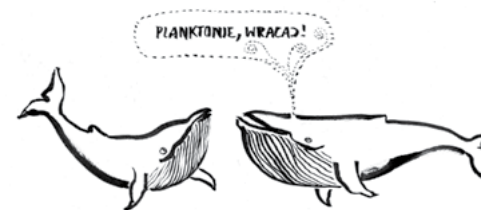
– Jedwabniki! To znaczy jedwab! – wykrztusiła Lotka.

– Dobrze – powiedziała wyraźnie rozczarowana nauczycielka. – Co jeszcze?

I wtedy stała się rzecz niesłychana. Zadzwoił dzwonek na przerwę. Przez moment cała klasa trwała w ciszy i bezruchu. Potem wszyscy zerwali się z ławek i z rykiem popędzili do wyjścia. Karolcia i Bubin zakleszczyli się w drzwiach, ale dzięki pomocy rąk i kolan kolegów zaraz wystrzelili jak korek z bezalkoholowego szampana Bombino. Ewakuacja klasy trwała zaledwie kilka sekund. Obyło się bez ofiar i strat

materialnych, jeśli nie liczyć kanapki Filipczaka, na której Bubin doślizgał się aż pod drzwi pokoju nauczycielskiego.

Na korytarz wysypywały się rozkrzyczane nastolatki i niewinne młodsze roczniki. Z każdej klasy dochodziły jęklive nawoływania osamotnionych nauczycieli, niczym tęskne pieśni wielorybów, którym plankton wymknął się przez fiszbiny.



– Halo, stop! Wracajcie natychmiast!

- To nauczyciel decyduje, kiedy kończy się lekcja!
- Ósma be! Bo wyciągnę straszliwe konsekwencje!
- Pierwszaki do klasy, żółwik Feluś jest smutny!
- Gdzie jest pan Gerard?!
- Panie Gerardzie, niech pan coś zrobi!

Pod zegarem wiszącym nad drzwiami dyrektorskiego gabinetu stał woźny, pan Gerard. Uśmiechał się złośliwie. Lotka minęła go i zatrzymała się pod Akwarium. Tak nazywano salę o przeszklonej ścianie, w której niegrzeczni uczniowie zazwyczaj odsiadali swoje kary. To było dobre miejsce, by obserwować dalszy rozwój sytuacji.

– Tak to jest, jak się zastępuje zawodowca elektroniką! – mruknął do siebie pan Gerard i z satysfakcją podkreślił węża. – Koniec świata, ludzie kochani, koniec świata.

Z gabinetu wypadła dyrektorka szkoły.

– Panie Gerardzie, co się dzieje?

– A bo ja wiem? Ja od początku ostrzegałem przed tym elektronicznym dzwonkiem. Ale nie: musi być nowoczesnie. Elektroniczna woźna, elektroniczny dziennik, elektroniczne tablice. Brakuje tylko elektronicznych nauczycieli. Koniec świata!

– Panie Gerardzie, niech pan zadzwoni na lekcję! Niech wszyscy wracają do klas!

– Pani dyrektor, przecież jak ja zadzwonię, to to diabelstwo też zaraz zadzwoni. Dopiero będzie koniec świata.



Pani dyrektor machnęła ręką i pobiegła w stronę, z której najdobitniej dochodziły nawoływania wielorybów. Pan Gerard spojrzał przeciągle na Lotkę. W innej sytuacji woźny pewnie od razu by jej pogroził, wymachując swoją miotłą, słynną panią Miotłowską, dzisiaj jednak tylko bacznie jej się przyjrzał. Potrząsanie miotłą było czymś zwyczajnym, groźby słowne też, ale długie milczące spojrzenie stanowiło nowość w repertuarze woźnego. Lotka po raz drugi tego dnia poczuła się bardzo widzialna. Odwróciła się gwałtownie i stanęła twarzą na wprost szklanej ściany Akwarium. Po drugiej stronie, wewnątrz celi, siedział rozczochrany więzień. Przed nim na ławce leżały stopy notatek i podręczników oraz pusta torebka po żelkach. To był Benio, mózgowiec, który chodził do klasy o rok wyżej. Wszyscy w szkole go znali, a przynajmniej wiedzieli, kim jest.

Chłopak zasłynął jako laureat wielu konkursów przedmiotowych, co budziło powszechny szacunek, ale nie przysporzyło mu znajomych. Niektórzy unikali go tylko dlatego, że był synem



dyrektorki. Teraz pewnie znowu przygotowywał się do jakiegoś konkursu. Podobno przed finałami nauczyciele zwalniali go z lekcji, ale jakoś nikt mu z tego powodu nie zazdrościł. Lotka napotkała przez szybę jego pusty wzrok. Chłopak wyglądał jak zombie. Ładne rzeczy. Rodzice mieli rację, mówiąc, że szkoła zmienia człowieka.

– Lotka, Lotka, chodź! – Obok niej przebiegło barwne i rozszczebiotane stadko koleżanek z klasy, w tym Mela. Lotka ruszyła ich śladem. Elektroniczna woźna głośnym dzwonieniem zakończyła przerwę.

* * *

„Hello, is this Scotland Yard? My name is Inspector Mrock. Yes, M-R-O-C-K. How do you do...” Seria trzasków przerwała połączenie. Inspektor zrozumiał, że nie może liczyć na pomoc z Anglii. Jak zwykle będzie musiał działać w pojedynkę. A gdyby tak zadzwonić do profesora Czanga z Szanghaju, najwybitniejszego na świecie eksperta od jedwabników?

Lekcja angielskiego przebiegała spokojnie. Pani Kowalska, zwana przez uczniów „Mrs Smith”, znana była z łagodnego usposobienia i dobrego serca. Postanowiła znaleźć sposób, by nawet Stasiak „Noga” Nogacki, najlepszy środkowy

napastnik w szkole i największy antytalent lingwistyczny w klasie, zasłużył na piątkę. Podeszła do niego z zachęcającym uśmiechem.

– Powiedz mi, mój drogi, ile już uzbierałeś pał z angielskiego?

– Cztery.

– Na pewno dziś przełamiemy twoją złą passę, Stanisławie. Jak powiesz „cztery” po angielsku?

– Fajf?

– Ciepło, ciepło. Spróbuj jeszcze raz.

– Sri?

– Gorąco...

– For?

– Zuch. Widzę, że ćwiczyłeś. Najważniejsze, że się starasz. W takim razie odpowiedz na pytanie: „What is your name?”.

Zapadła niewygodna cisza. Lotka podsunęła Staśkowi pod nos kartkę z napisem „Stasiak”. Stasiak wpatrywał się w nią bezradnie, mrugając oczami, gdy nagle i niespodziewanie zadzwonił dzwonek na koniec lekcji. Równo w dziesięć minut od jej rozpoczęcia. Pani „Mrs Smith” Kowalska z ulgą nie wpisała Staśkowi „Nodze” Nogackiemu piątej jedynki.

Po angielskim rozpoczęła się dziesięciominutowa lekcja polskiego, matematyka również trwała dziesięć minut. Elektroniczna woźna przejęła władzę nad szkołą.

© Copyright for the text and illustrations by Martyna Skibińska, 2020
© Copyright for this edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2020

ISBN 978-83-8150-071-5
Wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

Tekst i ilustracje: Martyna Skibińska
Redakcja: Dominika Cieśla-Szymańska
Korekta: Małgorzata Kuśnierz
Skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga
Druk: POZKAL

Wydawnictwo serdecznie dziękuje pani Kindze Eysturland za konsultację dotyczącą języka farskiego.

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.
Al. 3 Maja 2 m. 183
01-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (handlowy@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Lotka ma jedenaście lat, chodzi do piątej klasy i lubi ubierać się na czarno. Wtedy łatwiej jej wtapiać się w tło i udawać cień. Na przykład na lekcji, gdy zaczyna się odpytywanie, a ona chce spokojnie poczytać pod ławką powieść o przygodach inspektora Mrocka, który rozwiązuje najtrudniejsze zagadki kryminalne. Nie zawsze jednak wszystko idzie zgodnie z planem. Kiedy seria dziwnych wypadków wywraca życie szkoły do góry nogami, to właśnie Lotka staje się główną podejrzaną. Czy uda jej się przeprowadzić śledztwo na miarę Mrocka i wykryć prawdziwego sprawcę?

wydawnictwodwiesiostry.pl

Cena 34,90 zł

ISBN 978-83-8150-071-5



9 788381 500715 >